

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i polityczny, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.		bez przesyłki.		Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:	
Rocznie Rb.	3.00	Rocznie Rb.	2.00	Przed tekstem na 1 stronie kop.	50
Kwartalnie kop.	75	Kwartalnie kop.	50	Nekrologi wiersz garmont.	„ 30
Adres Redakcyi i Administracyi: Łowicz , Warsz. gub.				Reklamy po tekście „	25
Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.				Ogłoszenia zwyczajne „	20
				Numer pojedynczy 5 kop.	

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowski**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowski**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

Doktor Stanisławski

główny lekarz szpitala
św. Tadeusza,

przeprowadził się na ul. Pod-
rzeczną do gmachu teatru,
gdzie dawniej szkoła Polska.

.166-3-2

**Upraszamy o wniesie-
nie przedpłaty na kwar-
tał drugi.**

KALENDARZ.

† Piątek Wiktor*) M., Damiana W.
Sobota Hermenegilda Królew. M.
Niedziela Przewod. Walerjana i Just. Mm.
Poniedziałek Anastazego M.
Wtorek Marceljana i Lamperta Mm.
Środa Aniceta P. M., Roberta W.
Czwartek Bogumila W., Apolonjusza M.

*) Św. Wiktor M. i Zenona Biskupa. Ś. Wiktor w Nikomedji, męczennik, przez trzy lata wielkie męki ponosił, a następnie do więzienia wtrąconym został, gdzie biegu żywota swego dokonał. Św. Zenon Biskup, należał do tych kapłanów, którzy starają się nie tylko o dobro duszy swych owieczek, ale także o doczesne ich powodzenie. Urodzony koło Werony we Włoszech, poświęcił się od młodości służbie Bożej. Jako kapłan, zajął się przedewszystkiem ubogimi i robotnikami, starając się zachęcić ich do życia cnotliwego, a zarazem do oszczędności i zapobiegliwości. Po odbyciu pielgrzymki do Jerozolimy, wybrany został Biskupem w Weronie. Prowadził teraz dalej swe dzieło i dokazał wpływem swym tego, że po kilkunastu latach nie było prawie w mieście ubogich. Każdy robotnik dorobił się oszczędnością jakiegoś takiego grosza. Ubodzy zaś starcy mieli zapewniony byt w przytulku, utrzymanym przez bogatszych. Wiele dobrego czynił Zenon dla misji pogańskich i wykupił z niewoli wielu jeńców chrześcijańskich. Przykładem wielkiej świętobliwości i porywającymi kazaniem nawrócił mnóstwo pogan i żydów. Dla tego malarze religijni malują go z wędką i rybką, jako że był gorliwym łowcą dusz ludzkich. Przystępny był dla wszystkich, pełen łagodności i miłości bliźniego. Obywateli miasta Werony zachęcił do wybudowania wspaniałego kościoła katedralnego. Zmarł dnia 11 kwietnia 380 r. a Bóg wstawił go po śmierci licznymi cudami. Rybacy uważają go za swego patrona i wzywają jego pomocy podczas burzy. X ***

Na zmartwychpowstanie.

Na życie nowe, na zmartwychpowstanie,
Jak Argonaut po złociste runo,
Idziemy wszyscy, choć złowieszce pianie
Słychać raz po raz na mogił kurhanie...
Ty, Chryste, wprędce nad dziejową truną
Racz wyrzec wśród radośnych łkań:
Ludzkości, tobie mówię, wstań!..

Na życie nowe, na zmartwychpowstanie,
Jako Żydowie palestyńskie góry
Idziem dobywać przez bytu otchłanie
Modlitwą—pieśnią, co, jak armat granie,
Pokruszy każde Jerychońskie mury...
Próżno świat woła: niema prób!
Bo oto Łazarz rzucił grób!..

Na życie nowe, na zmartwychpowstanie,
Na nowe zorze, na radości świty,
Chociaż grot utkwiał, ach, głęboko w ranie
I z krwi się ludzkiej tworzą stalaktydy
My blisko Ciebie—na Kalwaryi, Panie,
Czekamy wśród konania drgnień
Na tryumfów, zmartwychwstań dzień!..

Na życie nowe, na zmartwychpowstanie,
Skupieni w wielkiej narodów gromadzie,
Tęsknim za pieśnią, co na życia łanie
Wieści tryumfy, Boże zmiłowanie
I kres niedolom i rozpaczom kładzie...
O, Chryste, daj usłyszeć znów
Tę archanielską pieśń bez słów.

Ks, Antoni Zieliński.

W wielki bijecie dzwon!..

I rozkolysały się dzwony prastarej Ko-
legjaty i głos ich czysty i doniosły szedł
w dal, heł w dal, a wtórował mu śpiew z
tysiąców piersi:

„Chrystus zmartwychwstał!
Nieprzyjaciele podeptał,
Nad nędznymi się zlitował!”

I głos dzwonów szedł w dal, heł w dal!
Lecz rozbiegł się świst wiatru, loskot
łamanych gałęzi i zawichrzyły melodje
tryumfu i szczęścia, i wniosły zgrzyt, roz-
terkę i ból do duszy świata i ludzkości.

I skryło się słońce za chmur ciem-
nych opone, i zapłakało niebo deszczu

falami, i uderzyło w ziemię gradem stę-
żałym i smutek, jak stygmat, znaczył ser-
ca ludzkie, a śmiech wesela przycichł i
zaginął.

I smutek trwał, i ból się panoszył.

Lecz smutek, smutek zbyt—to nie-
przyjaciel ludzkości, to rdza, co wszyst-
ko przegryza, to choroba ducha, to moc
zabójcza,—więc zwalczać go trzeba, otrząs-
nąć się z niego, powstać!

Chrystus zmartwychwstał! — Niechaj
ten okrzyk tryumfu i szczęścia zagłuszy
w nas smutek, niech nam piersi rozsze-
rzy, niech radość aż do duszy wniesie.

Chrystus zmartwychwstał: w Nim,
z Nim i my zmartwychwstaniemy!

Tak, zmartwychwstać musimy, bo nie
jeden kamień grobowy, lecz ich wiele
nas przyciska, ruch nam tamują i dech
zapiierają.

Jako kamień ciąży na nas ślimakowa-
ty egoizm, co zamknięty w sobie, nie od-
czuwa ani nędzy bliźnich, co chleba łak-
ną, ani tego pragnienia oświaty, co im
piers rozpiera

Jako kamień ciąży na nas wzdęte sa-
mochwalstwo, co pragnie tylko honorów
i zaszczytów, pięknie brzmiących tytułów,
wysokich godności, bez względu, że przy
swym skarłowaciałym duchu im sprostać
nie zdoła.

Jako kamień ciąży na nas zziębiona
chciwość, co szuka własnych zysków na-
wet ze stratą tych maluczkich, których „do-
bro“ podstępnie wypisała na swym sztan-
darze.

Jako kamień ciąży na nas wyschła
ciasnota poglądów, dla której granice
własnej zagrody, są świata okręgiem, do
którego nie przedrze się żaden odgłos z
świetlanych krain ideału.

Jako kamień ciąży na nas bezdusz-
ność, bezwolność, takie ukolysanie pra-
gnień szlachetnych, że nic ich zbudzić nie
zdoła: żyją,—wrą, ale tylko instynkty.

Więc w wielki bijecie dzwon na zmar-
twychwstanie ducha!

Stani—wa.



PAMIĘCI Zygmunta Krasińskiego.

(Artykuł powyższy, udzielony nam łaskawie przez autorke, miał być odczytany na wieczorze poświęconym pamięci wielkiego poety — który do skutku nie doszedł).

Zaczynając słowami poety Wincentego Pola:

„A czy znasz ty, bracie młody,

Pola bitew, — ojców groby
I pomniki starej doby?”

w dalszym ciągu pytam:

A czy znasz ty ojce twoje,
Co lud wiodły w sławne boje
Do zwycięstwa i do chwały?
A czy znasz ty twe pieśniarze,
Których słowa w ludu gwarze
Żyją, budząc zapal czynu?
A czy znasz ty tych, co czuli
Za miliony, tych, co snuli
Smutnych dziejów karty krwawe,
Których oczy zawsze łzawe
Widzą przyszłość w natchnień chwili,
Naszych wieszczów, którzy żyli
Braci bólem i rozpaczą?

— A czy znasz ty Zygmunta Krasińskiego, który w wieszczym przeczuciu widział straszne chwile, jakie znacznie później przeżywał lud znękany, którego wyrzut przodkom naszym uczyniony, iż

„... nędznych waśni sporem —
Nie Chrystusowym płomieniem my gorem;
Jedni w bojaźni swej się zasklepili,
Drudzy żądają gwałtu w każdej chwili.”
i do nas się stosuje:

Którego „smutek zabił” i
„—te dni naszych wciąż tak podle dzieje”
a który jednak mówi, iż

„narodu duch zatruty,
to dopiero bólów ból.”

Malo znamy Zygmunta Krasińskiego, mało o nim wiemy, jeszcze mniej go rozumiemy, a przecież on wart poznania, bo to duch wielki, płomienny, co czuł niedolę

ludzkości, widział, iż „ludzkość spodłona wygląda zbawiciela,” pragnął zaradzić jej krzywdom, lecz „darmo — chciał — myśl stworzyć ciałem” więc gdy siły nieodpowiedziały zamiarom, nam skreślił program działania — wzniosły, miłością przejęty:

„Wylać ducha na miliony,
ciałom wszystkim rozdać chleba,
duszom wszystkim myśli z nieba.
Nic nie spychać nigdy w dół,
lecz do coraz wyższych kół
iść przez drugich, podnoszenie”

I abyśmy snąc nie stracili nadziei w plonność trudu, nie ustali w znoonej pracy — krzepi na duchu zapowiedzią dobrej przyszłości:

„Duchom, duchom tryumf dan!
Idzie ku nam moc zwycięska —
Panujący idzie Pan.”

— Malo go znamy —

Zygmunt Krasiński, syn sm. p. Wincentego Krasińskiego, generała wojsk polskich urodził się w Paryżu 19 lutego 1812 roku. Lata dzieciństwa spędził częścią na Podolu, częścią w Warszawie, gdzie w arystokratycznym domu ojca zbierały się co sobota znakomitości literackie. Bezwarunkowo obcowanie z ludźmi nauki wpłynęło bardzo dodatnio na rozwój umysłowy młodego Zygmunta. Gdy miał lat 15 już zaczął pisać, a prace jego, jako 15-letniego młodzieńca już były drukowane.

Zygmunt początkowo kształcił się w domu, następnie był w Liceum Lindego, potem w Uniwersytecie Warszawskim.

1829 r. Krasiński wyjechał za granicę, odtąd był tylko gościem w kraju; bolal nad tym bardzo, lecz wola ojca, przeróżne okoliczności, nader słabe zdrowie nie dozwoliły mu przebywać stale w ojczyźnie. Lecz miłość tej ziemi, „mogił i krzyżów, ziemi niedoli, co orana lemieszem kłesk, łzami zroszona pokoleń” — wszędzie i zawsze mu towarzyszyła; — „wszystko dla niej, dla tej ziemi: i życie moje, i trudy moje, dni me i noce, smutki i radości. Wszystko dla niej: i szabla moja i lutnia — wszystko, aż do ostatniego tchnienia.”

I to ostatnie tchnienie, zmożon długo trwającą chorobą, wydał w Paryżu 25 lutego 1859 r. Ale był o tyle szczęśliwszy

od innych mężów naszych, że gdy ich zwłoki długie lata spoczywały na obczyźnie — jego śmiertelne szczątki wnet do kraju przywiezione zostały, i Krasiński spoczął na swojej ziemi, w Opinogórze, gdzie

„—w bagnach rosną niezabudek kwiaty —
I czajka woła, jak wprzódy na dzieci
I słońce cicho nad równiną świeci.”

— W krótkich słowach zawarłam życie Z. Krasińskiego, nie mam też zamiaru przeliczać tytułów jego utworów, gdyż tytuł sam nie nam nie powie, wolę raczej przytoczyć treść niektórych i zdania, które są odbiciem jego uczuć i myśli.

Z. Krasiński, choć syn magnackiej rodziny, boleściwie wiodł życie: Bóg go smagał biczem chorób przeróżnych, ciężkich zawodów, utratą ukochanych — i nie dość tego, Krasiński mówi: „cierpiałem wszystkością serca mego nad wszystkimi cierpieniami braci moich, — tyłem się nabłakał po otchłaniach ziemskich,” — bo „kto nie umarł wszystkimi zgonami ludzkości, nie zmartwychwstał wszystkimi zorzami, kto nie dorównał cierpieniem jej cierpieniom i statkiem jej wytrwaniu — ten nie obaczy od wieków zgotowanego dla niej wesela,” to też uważał, że cierpienie jest wielką potęgą, — co ducha uszlachetnia, co *człowieka* tworzy. Mówi więc do kobiety:

„Nie być, lecz wyrość musisz na dziewicę,
Przechodząc zwolna świat ten bólu cały,
A gdy z twych natchnień i mąk i łez mnóstwa
Wybłyśnie w końcu święty promień Bóstwa
I twarz ci zleje światłem wiecznotrwale,
Gdy na twym bladym marmurowym czole
W wieniec się mocy spleją życia bóle,
Wtedyś pięknnością, wtedyś ideałem.”

W drugim miejscu w modlitwie za przyjaciela powiada:

„A nie proszę Cię, Ojczy Niebieski,
byś mu ujął co z trudów życia — chłostaj
go gradem boleści, poniz go wśród ludzi,
niech mu włożą kajdany na ręce, niech
ciało jego wycierpi męczeństwo. Jedno
uskaż mu hańby, podłości, jedno zbaw go
od wiecznej nocy Ducha,” — „Bo z bólu
zmartwychwstaje duch — z podłości tylko
zmartwychwstania nie masz.” — „Własnym

14)

NAPOLEON GELICZ.

PULAPKA

Opowiadanie Detektywa.

Dodać tu należy, że wartość skradzionych przedmiotów dochodziła 150 tysięcy koron, a właściciel uszkodzonych przedmiotów cfiarował 10 tysięcy reńskich za wyśledzenie opryszków.

Dyrekcja policji w Wiedniu, poleciła zająć się tą sprawą młodemu, lecz bardzo zdolnemu agentowi Karolowi Sander, który przed niedawnym czasem podobną kradzież, rozumnym śledztwem załatwił, włamywaczy odkrył, większą część łupów pochwylił, i winnych w ręce policji oddał.

Sander, po otrzymaniu zlecenia wydalil się z Wiednia w początkach grudnia i podotąd nie dał znać o sobie władzy. Przypuszczano więc, że uległ przy pościgu złodziei wypadkowi, a być może zamordowany przez włamywaczy.

Dyrekcja wiedeńska poszukując śladu swego młodego agenta, rozesłała do swych podwładnych instytucji całego państwa fo-

tografję tegoż, z poleceniem użycia jaknajenergiczniejszych środków celem odnalezienia śladu Karola Sander, żywego być może, lub dowodu faktycznego o jego wypadkowej śmierci.

Jedną fotografję agenta przyklejono na odezwie władzy śledczej, drugą załączono luzem, dla potrzeby poszukujących instytucji.

Tę właśnie fotografję trzymałem przed chwilą w swym ręku.

Fotografja wybornie przedstawiała oblicze naszego domniemanego samobójcy, którego umieścił inspektor Dworaczek na piętrze mojego domu.

W pierwszej chwili, porwał mnie śmiech pusty, który starałem się stłumić, ale widząc rozpaczliwą minę kolegi swego, spoważniałem. Należało naprawić błąd a nie płakać, skoro się głupstwo zrobiło.

— Przyznam się panu — rzekłem zwracając się do Dworaczka — że nie widzę tu nic rozpaczliwego. Wyratowałeś pan od niechybnej śmierci agenta bezpieczeństwa, za co władza pańska winna być wdzięczną i wynagrodzić go odpowiednio.

— Tak pan szef mówi? ale stało się to tylko wypadkiem... mimo mej wiedzy.

Zaslugi tu żadnej niema. Gdyby nie myśl urzędzenia tej nieszczęśliwej pułapki, agent Sander byłby już dawno w Wiedniu pod opieką swej władzy. Działalem tu na swą rękę, niewtajemniczając wyższej władzy. Ach! ta nieszczęśliwa manja... ta chciwość odznaczenia się!

— Wszystko to prawda, lecz obecnie nie czas na rozprawy. Należy nam zwolnić tego młodzieńca z jego dotychczasowego więzienia i porozumieć się wspólnie jak postąpić, aby władze w Wiedniu otrzymały śpieszną wiadomość o pobycie Karola Sander w bezpiecznym od wszelkich wypadków miejscu.

Wszedł Sylwester.

Czy słyszał naszą rozmowę, czy też prosty domysł wytrawnego agenta odkrył mu część prawdy? trudno było narazie odgadnąć. Wszelako po jego minie łatwo było poznać wesole usposobienie...

— Pan szef zapewne musi być zadowolniony, że pacjent nasz przyszedł już do zdrowia. Co do mnie, sądzę, że dosyć ma on już tej wspaniałej pułapki.

KONIEC.

znikczemnieniem tylko zadać sobie można wieki zgon."

I chcąc nas przed tą podłością ochronić, pokazuje w Niedokończonym poemacie „piekło dni teraźniejszych” — pokazuje trucidne znikczemnienia, co, niestety, coraz bardziej wgrza się w nasze społeczeństwo, iż ludzie płaczą: „Nam ni żyć, ni umrzeć — gdzie każą iść musim — przeciw Bogu, a idziemy, przeciw braciom, a idziem — biada nam!”

Na kartach „Snu” rozwija się tragiedja twardej walki o chleb powszedni, za który ludzie wypierają się Boga, sprawiedliwości, rodzin, dusz własnych, — ciało na wzgardę oddają:

Do ciemnych podziemi „wesli posługacze, wiodąc pod boki człowieka w lachmanach, który ryknął jak zwierzę: Dajcie jeść, dajcie pić — wczoraj ojciec umarł z głodu — dziś rano matka skonała — a mnie pali gorączka i ja umrę w nocy.” „A człowiek, który na wyniosłym krześle przewracał kartki księgi czarnej — skinął, a wnet podniosła się naprzeciwko lazurowa makata, za którą błysnął stół, gnący się pod srebrem mis i kryształem czar. Rzucił się zgłodniały — ale wstrzymali go: „Wprzód przysięż nam na wierność.” „Jeść, jeść! a przysięgnę potym.” Na to rozśmiał się wysmukły i wskazał na krzyż, a konający padł na kolana przed krzyżem. — Głos przełożonego wzbil się, jak syk węża”. A przysięga straszną była i „kłęzący nie chciał powtórzyć słów onych i padł na ziemię wołając: „Umieram” a wysmukły odrzekł mu: Umieraj” i założywszy ręce czekał. W tym podrzucił się zgłodniały w stronę zastawionej biesiady — „przysięgnę” szepnął, syjąc skry oczyma, a przełożony podał mu rękę i postawił go znów na kolana. On zaczął przysięgać!

Dusza jedna, panie, zginęła.

A „w świątyni, w której ludzkość zamieszkała na dzisiaj, ale w której Boga nie masz” — była „zgraja ludzi przy wejściu siedzących. Każdy miał przed sobą dołek, własność swoją, długi i głęboki jak trumna — nosił na głowie lampę, którą schyliwszy się, ten ciemny dołek oświecał, wybierając zeń rozmaitych rzemiosł narzędzia. I każdy z nich pracował rękoma, z osłupiałym wzrokiem jak u obłąkanych; — i ujrzał młodzieniec takich, co trzymali w palcach główkę od szpilki — i mieli czoło wyżłobione zmarszczkami, jakby wszystkie lata nad zaokrągleniem główki tej przeżyli. Ale ile razy godzina śmierci, bijąca w oddali, odezwała się na tym olbrzymim sklepieniu, ten i ów, tu i owdzie, spuszczał głowę i z jękiem w jamę swoją się staczał. Wtedy ich odwiązane dusze widnemi się stawały — jak modre obłoczki w kształcie kół zębatach, stęplów, lewarów, wznosiły się i płynęły równolegle do ziemi, w stronę złotego, odległego słońca.” I „powstali ci ludzie, tłukąc lampy swoje i krzyżąc: Jeśliście Bogi lub czarty, a wszystko nam jedno, o których slyszeliśmy kiedyś, złota dajcie, złota!”

I trzęśli się jak kościotrupy.

„A chłopię śliczne jak anioł, ale zwiędłe przed czasem od pracy rąk, przyczolgało się i rzekło po cichu: „Zmiłuj się nad nami! Co w dzień zarobim, w wieczór żywimy — a nazajutrz o świecie znów robić musimy. Nie mamy czasu modlić się do Boga, jedno robić by zjeść co, a nie umrzeć i ledwo co zjadłszy znów robić, by zjeść. Zmiłuj się nad nami!”

— A duch pytał: „Co wy dzisiaj poczniecie, wy, których usta nie zmówiły nigdy pacierza? wy, bez sił na ziemi i bez nadziei w niebo, a laknący złota?”

I gdy jedni podleli z nędzy, drudzy ze złota chciwości — wyrosli olbrzymi, na których plecach jaśniały głoski krwawe ostrzem pugińału wyrte: słowa „Równość, Wolność” ranami wykwitwały; — i pociągnęli za sobą rzesze zgłodniałe. Lecz wódz je zdradził, zaprzedał pot i krew „sponiewieranych, uciśnionych i nędznych” — i maniac kłamliwemi obietnicami: „Wy tylko za mną idźcie teraz — dziś nie czas jeszcze — lecz przyjdzie godzina, pociągną w stronę przepaści”.

„Wódz poświęconych” nie wybawił ludzkości, bo wyparł się Boga i miłości wyrzekł, bo był jednym z tych: „kusićcielką ich pycha, — czynem ich niszczenie. Każdą ideję nieborodną, przez Pana zesłaną w świat, odpychają od świata w niebo nazad, niecnie służąc jej; bo nie jej, ale sobie w jej imieniu służą. I Bóg od nich przyjmowany jak szatan, oddala się precz błędny z gniewu, że takie sługi ma.”

(D. n.)

Emo.

Śnijmy.

Choć się zapał spali
pęknie marzeń nić,
śnijmy, śnijmy dalej,
póki można śnić!

Chociaż serce boli
pośród wspomnień ech,
miejmy lot sokoli
a na licach śmiech!

A gdy nieraz gniecie
szarej doli byt,
patrz gdzie w gwiazd bukiecie
wstaje złoty świt!

Chociaż z marzeń, złudy
wiatr zmiótł wonny puch —
wierz, tworz rojeń cudy,
bądź jak olbrzym duch!

Czasem zbudzą słowa
sennych myśli tłum
i blask, jutrznia nowa
wzrośnie z cichych dum...

Więc choć mało słońca,
dolą szara nić,
śnijmy tak bez końca,
póki można śnić!

Lepiej, jako kwiecie
jeden dzionek żyć,
niż ślimakiem w świecie
wolno, długo żyć.

Jedne złote chwile
jeden wąty kwiat,
jak cudne motyle
spłoszą smutku jad,
dadzą słodkie dreszcze,
moc... cykutę pić...

A więc śnijmy jeszcze,
póki można śnić!

Jadwiga Jackowska.

Bajka.

..... i nie powrócisz już nigdy?....

Czy byłaś dla mnie najwyższym szczęściem, czy bezgranicznym bólem, napróżno w nocie samotne rozważam.

Czasem, zda mi się, że nieublagana Nemezis postawiła cię na mej drodze, bym wszystkie bóle poznał człowiecze. A czasem, w mgle marzeń, jawisz się nie ziemskim widzeniem, któreby mogło dać szczęście wieczne....

Czy pamiętasz nasze wspólne biesiady duchowe, gdy wsparta na moim ramieniu — czytałaś swym melodyjnym głosem o ludzkim szczęściu i ludzkiej niedoli, wtedy żyliśmy życiem bohaterów z bajki.

Ach! te bajki!....

— Powiedz mi jaką bajkę! — prosiłaś pewnego razu.

I popłynęła bajka o królewnie, śpiącej pod szmaragdowym namiotem drzew, na wonnym kobiercu leśnych traw.

Dokola niej zawodziły tańce swawolne satyry, patrząc na jej cudne linje, czarownie rozchylone usta, i te aksamiem rzesz przyćmione źrenice — jak twoje!....

Zdała, samotny faun, grał tęskne melodje na flecie.

Echo jego pieśni biegło daleko, aż poza świerkowe wzgórza, poza jezioro, po którym srebrne pływały labędzie i powracało odbite w tysiącach tonów, jak dźwięki harfy Eola.

I tak co dnia grał biedny faun i coraz rzewniejsze melodje — lecz królewny rozbudzić nie zdołał.

Aż pewnego razu zjawił się on, ten królewicz z bajki, szukający prawdy w dzikich puszcach, gdy jej wśród ludzi nie znalazł.

I szedł z pochylonym czołem, mijał rozbawione satyry, nie słyszał cudnej gry fauna i szedł samotny w nieznaną dal!.... w beznadziejną dal!....

I stanął nad śpiącą z rozchyleniemi usty i osłupiał!....

Patrzył w zachwycie na cudną zjawę i klęknął nad nią, lecz bał się dotknąć jej czoła, aby widzenie nie znikło.

Pod jego palącym spojrzeniem, dreszcz przebiegł to cudne ciało, zadrgało lekko labędzie ramię — jakby to senne widzenie zatrzymać chciało.

Lecz nie nadeszła jeszcze chwila spełnienia się wielkiej tajemnicy życia.

I klęczał długo pochylony nad niebianką, lecz bał się oddychać, by cudne nie znikło widzenie....

A faun grał coraz żałośniej.

— Przebudź się, cudna! — Polowę życia zbiegłem — szukając ciebie.... Tęsknota, która mnie gnała, to była za tobą! Twe cudne sploty, — jutrzienka perłami rosy utkała! O! Peri moja! ja się boję spojrzeć gdy oczy otworzysz — bo cudne być muszą te gwiazdki dwie!....

I nachylając się zwolna, złożył pocałunek na jej wiśniowych ustach i stał się cud.

Czarowne linje zadrgały życiem, uniosły się ciemne rzesy i przeleknione źrenice, zranionej gazelli — patrzyły ze strachem na klęczącą piękną postać....

I nagle objęło szyję młodzieńca dwoje labędzich ramion — jak twoje!....

I stała się cisza wielka. Tylko echo z oddali przyniosło bolesny jęk fauna.

A cudny śpiew jego zamarł na wieki!...

Raszyl.

Kronika miejscowa.

+ **Święta.** Minione święta odznaczały się wyjątkową nie pogodą. Silny wiatr zmienny, chłodny, często z deszczem — przechodzący od czasu do czasu w formalny huragan — odstraszał ludzi od spacerów. Wskutek zaś zbiegu świąt wszystkich wyznań, Łowicz robił wrażenie miasta umarłych. Ciszę przerywały tylko ustawiczne salwy rozwydrzonych wyrostków, czyniących sobie sport z naszego zdenerwowania i strzelających ustawicznie z „calichloricum.” W ogóle wrażenie świąt było przygnębiające. Nie widziało się szczerze rozbawionych twarzy — chyba gdzieś w kółkach rodzinnych.

Goście przyjezdni również doznali zawodów. Każdy liczył na wypoczynek lub spacer na świeżym powietrzu. Warszawiacy powybierali się lekko — a tu wyl dziki wicher od Bałtyckiego morza. A już panie, zwłaszcza w lekkich dużych kapeluszach — literalnie nie mogły się pokazać na mieście — wiatr rwał i kruszył piękne kwiaty i pióra. I Bzura nasza, taka cicha i spokojna zawsze, także udawała fale i pienila się pod naporem wichru, a nawet groźną była niekiedy.

+ **Przedstawienie amatorskie.** „Lutnia“ łowicka jak już donosiliśmy, urządziła w nadchodzącą sobotę, t. j. w dniu 15 kwietnia przedstawienie amatorskie, na które złoży się: 1) „Podróż za granicę,” komedia w 1 akcie Kazimierza Zaleskiego i 2) „Krew nie woda,” komedia w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego. Początek przedstawienia o godz. 8½ wieczorem. Bufet będzie zapatrzone w zakąski i napoje. Po przedstawieniu odbędzie się zabawa taneczna dla członków „Lutni,” ich rodzin i wprowadzonych gości. Wejście na tańce dla panów po rb. 1, dla pań po 50 kop. Do tańca przygrywać będzie orkiestra symfoniczna z Łodzi, pod dyrekcją 14-letniego skrzypka A. Szemfelda.

+ **Łowiczanka - pianistka.** Mieszkanca naszego miasta, wychowanka Warszawskiego konserwatorium, panna Kazimiera Tunshorny, w ostatnich czasach brała udział w dwóch koncertach w Warszawie i osiągnęła sukces niebywały. W koncercie Warsz. Tow. „Lutnia“ odegrała koncert Schumana i Rachmaninowa, po odegraniu których, jak pisał „Kurjer Warszawski,” młodzieńca i utalentowaną pianistkę owacyjnie przyjmowano.

Drugi raz p. Tunshorny przyjęła udział w Wielkim koncercie na ambulatorjum W. T. D., w sali teatralnej, Kaliksta 5. Przy natłoczonej widowni panna T. odegrała „Nocturn“ — Liszta, „Sonatę“ — Griega i wiele innych utworów po nad program, — gdyż oklaskom nie było końca. O tym koncercie pisma warszawskie doniosły, że „Gra posunięta była do arcyzmu, wszystkie zaś utwory były wykonane po wirtuozowski. Młodziutką pianistkę Warszawa przyjmowała owacyjnie i zasypała kwiatami.”

Młodziutkiej naszej znajomej ślemy serdeczne wyrazy zachęty, a zarazem prośbę, aby pamiętała i o nas i zechciała kiedy przyjąć udział w koncercie na cel dobroczynny, a nawet to nam się słusznie należy, wszakżeśmy ją niemal wypiaścowali.

+ **15-lecie Fabryki Chemicznej.** Łowicka Fabryka Przetworów Chemicznych i na-

wozów sztucznych w nadchodzącą sobotę obchodzić będzie 15-letnią rocznicę swego istnienia.

Przypuszczamy, że znajdzie się ktoś, co zechce w obszerniejszym artykule opracować historję i stopniowy rozwój fabryki.

My, z obowiązku dziennikarskiego notując sam fakt, dodajemy, że istotnie Fabryka w dużym stopniu przyczyniła się do podniesienia miasta, dając pracę setkom ludzi, społeczeństwu zaś naszemu przysporzyła wiele ludzi inteligentnych, którzy żywy biorą udział we wszystkich naszych sprawach życiowych.

+ **Co i jak można robić z piasku i cementu.** Dom Handlowy i Biuro techniczne I. Zabokrzecki i Spółka, Zielna № 6, (od 1 lipca Włodzimierska 7 i 9) nadesłał nam trzy broszury, a mianowicie: 1) Dachówka piaskowo-cementowa, 2) Cegła piaskowa, 3) Puste kamienie betonowe (t. z. bloki). W obec faktu, że syndykat cementowy ulega rozwiązaniu i że ceny cementu skutkiem tego z pewnością mocno spadną — kwestja budowy z piasku i cementu nabiera w całym kraju pierwszorzędnej znaczenia, zwracamy przeto uwagę naszych czytelników na powyższe broszurki, znakomicie wyjaśniające fabrykację wyżej wyszczególnionych przedmiotów. A już wielki czas, aby nasi właściciele zrozumieli pożytek jaki przynosi krycie dachówkami chałup, a wtedy nie byłoby żywiołowych nieszczęść — gdzieś całe wioski idą w perzynę. Warto się nad tym zastanowić.

+ **Pies wściekły.** W wielką Sobotę na Starym Rynku zauważono psa z oznakami wścieklizny, rzucającego się na przechodniów. Pies był prawdopodobnie ze wsi. Wszczął się popłoch, pies wpadł do domu p. Ilcewicza i gdy wybiegł z bramy na Rynek, został przez strażnika Sokółowskiego szablą przecięty na dwoje.

+ **Pióra stalowe Wasilewskiego.** Pierwsza w kraju Fabryka Piór stalowych p. f. K. Wasilewski i S-ka założona w 1895 r. w Warszawie, Chłodna № 29, nadesłała nam kolekcję piór własnej fabrykacji, które istotnie nie ustępują w gatunku najlepszym angielskim.

Fabrykacja piór zajmuje u nas już setki rąk; popieranie tego przemysłu przez konsumentów krajowych, przyczyni się do zatrzymania w kraju znacznych sum, które odpływają od nas zagranicę. Obowiązkiem przeto jest naszym popierać przemysł swojski.

+ **Zguba.** W wielki piątek na drodze z Bratkowa do powiatu zgubioną została portmonetka z kilkoma rublami i obrączką złotą, ślubną. Znalazca może zatrzymać pieniądze, byleby zwrócił do redakcji „Łowiczana” obrączkę — jako drogą pamiątkę.

+ **Pozbawienie kredytu.** Zarząd Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Łowiczu pozbawił członków Komisji Rewizyjnej prawa korzystania z kredytu w tymże towarzystwie za to, iż ci spełniając swój obowiązek — przeprowadzili faktyczną rewizję.

+ **Z Teatru.** Przyjeżdża do naszego miasta Teatr Artystyczny pod dyrekcją Henryka Czarnieckiego na dwa przedstawienia. W niedzielę, dnia 14 kwietnia „Napoleon i Józefina” a we wtorek dnia 16 b. m. sztuka odznaczona drugą nagrodą na konkursie Warszawskiego Teatru „Sąd” Halicza. Dwie te nowości są grane obecnie na scenach polskich i zagranicznych i cieszą się powodzeniem, a na naszej scenie nie znane dotychczas. To też nie wątpimy, że tak repertuar, jak

dobrowy zespół Teatru Artystycznego, który składa się z 20 osób, cieszyć się będzie powodzeniem.

Nadmieniamy, że z chwilą rozpoczęcia prologu w „Napoleonie”, który nastąpi o godz. 8½, drzwi na salę będą zamknięte, a więc mordercy miejscowi będą zatrzymani do rozpoczęcia pierwszego aktu.

+ **Pożar.** 7 kwietnia o 9 godzinie wieczorem z niewiadomej przyczyny wynikł ogromny ogień we wsi Pilaszków w 2-ej kolonii około 6 wiorst od Łowicza, w zabudowaniach Kretów, pastwą płomieni stały się dwie dziewczynki 7 i 12 lat wdowy Kretowej, oraz kilka koni i krów i sprzęty, oraz 2 posesje z zabudowaniami. Na ratunek pospieszyła nowo-powstała straż z Ostrowa z dowódcą p. T. Kurczakiem, oraz garstka Łowickiej straży z sikawką i bez beczki do wody i skierowano całą akcję na budynek, w którym znajdowały się dzieci, lecz ratunek już był spóźniony, bo trupa jednej dziewczynki znaleźli na gnoju strażacy Aleksandrowicz z Niebudakiem, już zwęglonego, gdzie na prześcieradle przeniesiono do mieszkania sąsiada, drugiej dziewczynki trupa znalazł właściciel Clapiński. Bardzo bolesną była obojętność właścicieli wsi Dąbkowice, Pilaszkowa i Jastrzębi, które zamiast ratować bliźniego, to jeszcze przeszkadzali i krytykowali akcję ratunkową, nie dostarczyli narzędzi ogniowych, które powinny znajdować się w każdym mieszkalnym domu, jako to: topory, kubły, bosaki, których bardzo było brak, a nawet pan soltys wsi Pilaszkowa pewno po świątecznej libacji był nieobecny, bo tłomaczył się że spal sylm twardym. Karygodnym jest niedbalstwo mieszkańców Jastrzębi, którzy utrzymują drogę w tak oplakany stan, że gorszej drogi napewno niema w całym Łowickim powiecie, chociaż wieś Jastrzębie posiada kilku gospodarzy, którzy mają pretensję do lepszej kultury i pojęcia umysłowego.

LICYTACJE.

Następujące licytacje, mają się odbyć:

1. W Magistracie m. Sochaczewa, w d. 9/22 kwietnia r. b. o godzinie 12 ej w południe, na wydzierżawienie dochodu z miejscowej bydłobójni.

2. W Kutnowskim Zarządzie Powiatowym, w d. 6/19 kwietnia r. b. o godzinie 12 w południe na antrepryzę reperacji budynków i urządzeń m. Kutna, od anszlagowej sumy (in minus) 4407 rb. 88 kop.

3. W Sądzie Okręgowym Warszawskim, w dniu 26 czerwca (9 lipca) r. b. o godzinie 10 rano, przez Komisarza Sądowego Alchimowicza, będzie sprzedawana osada № 45 we wsi „Lasota” gminie Plecka - Dąbrowa, powiecie Kutnowskim położona, a przynależna do sukcesorów po Konstantym Janiszewskim.

(Gub. Wied.)

KORESPONDENCJE.

Dublany, dnia 4 kwietnia 1912 r.

W nocy z dnia 2-go na 3-ci b. m. straszna nawałnica śnieżna, z bardzo silnym wiatrem, nawiedziła folwark Dublany, położony, mniej więcej, o milę od Lwowa — stolicy Królestwa Galicji i Lodomerji. Nawałnica ta, a zwłaszcza wiatr, mający siłę huraganu, wyrządził znaczne straty, zwłaszcza w młodym lesie dublańskim „Maliniaku”, w którym widzimy masę drzew bądź-to połamanych, bądź-też zupeł-

nik wyrwanych z ziemi, które prawie uniemożliwiają dojazd do stacji Dubliny - Laszki, leżąc całymi stosami na drodze przez las idącej. Całe Dubliny są obecnie pod śniegiem, który pokrył pola, drogi i ogrody warstwą prawie metrowej grubości.

Wczoraj t. j. 3 b. m. byliśmy prawie zupełnie odcięci od świata: telegraf, poczta i telefon były zupełnie nieczynne, do Lwowa zaś nikt, nawet najbardziej potrzebujący, dostać się nie mógł, gdyż ani przejść, ani przejechać drogą nie było można. Dodam jeszcze, że wczoraj przez cały dzień drobny śnieg padał, którym zimny wiatr zasypywał oczy amatorom „ryzykownych” spacerów.

Dzisiaj uspokoiło się już zupełnie — włościanie miejscowi jeżdżą sankami, a i „c. k. poczta” przyjechała w południe sanna ze Lwowa. Po chwilowej przerwie, Dubliny wracają do normalnego trybu życia, tylko na folwarku zastój w robotach jeszcze duży panuje — wszystkie konie w stajniach wycoczywają. Zachodzi teraz pytanie, czy owa powłoka śnieżna, która spowodowała jednocześnie znaczne oziębienie atmosfery (dziś — 2° C.), a więc i gruntu, o ile dłużej tak leżąc będzie, nie zaszkodzi zbyt oziminom i świeżo zasianym owsom.

Gdy wyszedłem dzisiaj zobaczyć te spustoszenia — zdawało mi się, że to nie Wielkanoc, lecz Boże Narodzenie za kilka dni obchodzić będziemy i, choć piękny widok przedstawia ta masa śnieżna, która białym całunem pokryła nie tylko ziemię całą, lecz również dachy domów i drzewa, smutno mi się zrobiło, gdy przypomniałem sobie, że śnieg ten zabrał życie tylu pięknym kwiatom, które już tak ślicznie rozkwitały i w lesie i w ogrodach tutejszych.

Po opisanii samej „katastrofy”, jaka w tych dniach miała tutaj miejsce, pozwolę sobie w kilku słowach opisać Szanownym Czytelnikom „Łowiczana” co to za folwark owe Dubliny. Otóż te Dubliny są obecnie własnością całego kraju (t. j. całej Galicji) i pozostają pod bezpośrednim zarządem Wydziału Krajowego, będącego instytucją wykonawczą Sejmu Galicyjskiego. Dubliny są niejako ogniskiem wiedzy (nauki) rolniczej w Galicji, gdyż tutaj właśnie znajduje się, znana w całej Polsce, Akademia Rolnicza, która podczas swego kilkudziesięcioletniego istnienia, wykształciła wielu znakomych rolników, czym przyczyniła się do podniesienia rozwoju gospodarstw naszych. Dyrektorem naszej Akademii jest profesor doktor Kazimierz Miczyński, autor licznych dzieł rolniczych z zakresu uprawy roli, hodowli i uszlachetniania roślin gospodarskich, człowiek wielkiej zacności i prawego charakteru, cieszący się ogólnym szacunkiem i sympatią zarówno profesorów, jak i słuchaczy, którego arcydzieło rolnicze „Rolnik Wzorowy”, doczekało się w ciągu kilku lat już trzech wydań, zjednało mu zasłużone uznanie i popularność wśród rolników polskich w Galicji (dzieło to jest przetłumaczone także na język ruski, żeby i gospodarze Rusini mogli z niego korzystać). Profesorami Akademii są p. p. Inż. Kazimierz Ajdukiewicz, D-r Stefan Dąbrowski, D-r Stanisław Kasznica, D-r Mieczysław Kowalewski, D-r Seweryn Krzemieniewski, D-r Karol v. d. Malsburg, D-r Bronisław Niklewski, D-r Stefan Pawlik, Kazimierz v. Szulc, i D-r Jan Zawadzki — wszyscy znani zaszczytnie nie tylko w polskim, lecz także i w europejskim świecie naukowym jako wybitni rolnicy, przyrodnicy i ekonomiści. Oprócz Akademii Rolniczej są w Dublinach jeszcze dwie uczelnie, mianowicie: Krajowa

szkoła Gorzelnicza (Kurs roczny), której dyrektorem jest p. Tadeusz Chrzaszcz, docent Akademii i autor znakomitego dzieła „Gorzelnictwo”, napisanego z wielką znajomością przedmiotu; drugą zaś jest Niższa Szkoła Rolnicza, pozostająca pod kierownictwem pana Jana Profica, a kształcąca młodzież z elementarnym wykształceniem na światłych gospodarzy i dzielnych pomocników właścicieli większych gospodarstw. Oprócz wyżej wymienionych zakładów naukowych jest tu również Krajowa Stacja Doświadczalna Chemiczno-Rolnicza, pozostająca pod dyktando p. p. D-ra Adama Karpińskiego, i prof. D-ra Bronisława Niklewskiego; Stacja Meteorologiczna, w której obserwacje prowadzi osobiście prof. Kazimierz v. Szulc; wspaniały Ogród Botaniczny, założony przez prof. D-ra Marjana Raciborskiego, który dzięki niezłomnej energii p. D-ra Seweryna Krzemieniewskiego, profesora botaniki, z roku na rok, zyskuje coraz więcej na wartości; do 500 sztuk poletek doświadczalnych, pozostających pod naczelnym kierownictwem Dyrektora prof. D-ra Kazimierza Miczyńskiego, wreszcie świeżo wybudowane Muzeum mechaniki rolnej i budownictwa wiejskiego, w którym, Senior Profesorów, Inżynier Kazimierz Ajdukiewicz zgromadził wiele cennych i pouczających okazów z wyżej wymienionych dziedzin i wiele, wiele innych instytucji pomocniczych, ułatwiających nam, słuchaczom Akademii, należyte zrozumienie wykładów, a tym samym odniesienie ze swych studiów jaknajwiększych korzyści. Gospodarstwo rolne w Dublinach, podług wszelkich najnowszych zasad teorii i praktyki, prowadzi pan Henryk Górski, z pomocą pana Jana Zintla (obaj skończeni Dublańczycy), a pod naczelnym kierownictwem p. D-ra Stefana Pawlika, długoletniego profesora Organizacji, Administracji i Rachunkowości gospodarskiej. Należy również przypomnieć, że właśnie tutaj w Dublinach prof. D-r Karol v. d. Malsburg wynalazł i, wspólnie z dyplomowanym inżynierem Tadeuszem Świeżawskim, skonstruował karczownik „Australia”, który to przyrząd jest jednym z najlepszych karczowników w Europie (bliższe szczegóły w № № „Rolnika i Hodowcy” lub „Sylwana” z roku zeszłego) i dlatego też powinien on przynieść wielkie korzyści rolnikom i leśnikom, którzy, mając tak świetny karczownik, wynaleziony przez rodaków, powinni wyłącznie nim się posługiwać.

Oprócz tych instytucji czysto - naukowych, są w Dublinach i inne, mianowicie: świetnie prosperujące Kółko Rolnicze, mające dwa własne sklepy we wsi Dubliny. Po Kółku Rolniczym wspomnę, że w Dublinach jest Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej, utrzymujące w sześciu wsiach okolicznych czytelnie i biblioteki; Oddział „Sokoła” i Straż ogniowa ochotnicza, złożona z samych akademików, licząca 58 strażaków i mająca wyśmienitego i dzielnego naczelnika w osobie kolegi Władysława Schmidta. Zarówno Straż, jak i „Sokol” mają śliczne sztandary.

Teraz podam garść wiadomości o „Towarzystwie Bratniej pomocy słuchaczy Krajowej Akademii Rolniczej w Dublinach” — dlatego pozostawiłem je w tyle, po za innymi instytucjami dublańskimi, że pragnę o niej, jako najbliższej nam słuchaczom tutejszym instytucji, trochę się rozpisać. Nasza „Bratnia Pomoc” zasługuje rzeczywiście na uznanie choćby dlatego, że jest ona instytucją mającą już za sobą pewną (chlubną) przeszłość, mianowicie kilka lat temu obchodziła uroczystie 25-lecie swego istnienia; jest to również

instytucja i w środki materialne dosyć zasobna: majątek Towarzystwa wynosi bowiem do 50.000 koron (t. j. 20.000 rubli). Zarząd naszego Towarzystwa stara się, by członkowie mieli z należenia do niego pewne korzyści, zarówno materialne jak i umysłowe, i w tym celu urządza liczne zajmujące, a pouczające odczyty, udziela pożyczek, wydaje stypendja koleżeńskie, a prócz tego wydaje litografowane skrypta, podług wykładów profesorów spisywane, i założył sklepik materiałów piśmiennych. Prócz tego „Bratnia Pomoc” posiada bibliotekę, w której obecnie znajdują się prawie 5 tysięcy książek, i czytelnie, w której, prócz wszystkich pism rolniczych z Królestwa Polskiego, Galicji i niektórych z Poznańskiego, znajduje się kilkadziesiąt pism codziennych, tygodników, dwutygodników i miesięczników. „Bratnia Pomoc” rozwija się z roku na rok i coraz lepiej wypełnia swoje zadania pomimo stale zwiększającego się zakresu działalności Towarzystwa, głównie dlatego, że koledzy zarówno dawniejsi jak i obecni, zgodnie zawsze wybierali z pośród siebie najdzielniejszych i najszlachetniejszych kolegów, którym z całym zaufaniem, gdyż nigdy jeszcze na wyborze się nie zawiedli, oddawali w opiekę kierownictwo „Bratniej Pomocy”. Bo prezesi naszej „Bratniej Pomocy”, o ile wszyscy byli takimi jak obecny nasz prezes kolega Gustaw Pomianowski, któremu jako człowiekowi nie zarzucić nie można, a który jest jednocześnie wzorem dobrego kolegi i akademika, tylko chlubę Towarzystwu przynosili — a ja wierzę gorąco, że wszyscy jego poprzednicy są do niego z tych zalet wewnętrznych podobni, bo gdybym tej wiary nie miał — nie mógłbym należeć do dublańskiej „Bratniej Pomocy”. Na zakończenie dodam, że wszyscy słuchacze mieszkają w jednym dużym dwupiętrowym internacie t. zw. „Domu Zakładowym”, gdzie też i stołują się we wspólnej sali jadalnej. Dom ten jest zbudowany podług wszelkich najnowszych warunków higienicznych i w nim też mieści się nasza czytelnia i biblioteka, sala zabaw, bilard i łazienki. Miło mi jest również zaznaczyć na tym miejscu, że spotkałem tutaj kilku kolegów, z którymi, przed laty kolego wałem w szkołach łowickich, są to koledzy: Tadeusz Emich, Władysław Stodółkiewicz, Marjan Wąsowski i Henryk Splawa - Neyman.

Mieczysław-Racibor Kączkowski.

słuch. Kraj. Akad. Roln. w Dublinach. Członek „Bratniej Pomocy” i dubl. Koła „Tow. Szkoły Ludowej” i szeregowiec „Straży Ogniowej Ochotniczej w Dublinach”.

Skrzynka do listów.

Szanowny Panie Redaktorze!

Najprzejmiej proszę Szanownego Pana o łaskawe umieszczenie tych słów kilku, (dla nauki drugich, w szczególności włościan) w swoim tak poczytnym piśmie „Łowiczanie”.

Było to w Wielki piątek na dworcu kaliskim o godz. 10 m. 50 rano. Właśnie o tej porze wracałem z Warszawy do Łowicza, a ponieważ byłem z bagażami, a dorożek wcale nie było, przeto postanowiłem czekać aż przyjdą one na pociąg pośpieszny, idący o g. 12 m. 11 w południe.

Wyszedłszy ze stacji, stanąłem na schodach i oczekiwałem na dorożkę, (którą przedtem jeszcze zamówiłem). W tym ujrzałem tu bryczkę włościańską, na której siedział młody księzak, lat może 18 liczący, nieruchomy, ze spuszczoną w dół głową. Z początku mało mnie ten widok

zajmował, później coraz więcej, gdyż oczekiwałem dość długo lecz na kogo? W tym poruszył się, przetaił oczy, i chcąc prawdopodobnie poprawić się na siedzeniu, przechylił się i wnet całym ciężarem swego ciała padł głową na bruk i pozostał nieruchomo. Widząc to jakiś kolejarz, podbiegł do niego i zaczął go podnosić z wielką trudnością, wreszcie posadził go na wóz na tym samym siedzeniu, lecz ja poradziłem mu, by usunął siedzenie, aby nie zdarzyło się to, co poprzednio. Ów kolejarz posłuchał mej rady, jednakże księżak pomimo, że był niżej posadzony, nie był w możności i tu usiedzieć. Przybliżyłem się do onego kolejarza (który prawdopodobnie był kuzynem lub znajomym wspomnianego księżaka) i zapytałem go, co oznacza ta niemoc, przypuszczałem, że jest chory, lecz troszkę się omyliłem w przypuszczeniu, ponieważ zostałem objaśniony, że on tylko przy Wielkim piątku „zakropił robaka“; niemoc wynika z tego powodu.

Bracia włościanie! Czy tak mamy postępować, aby w sam dzień męki i śmierci Chrystusa, kiedy wszyscy chrześcijanie jeżeli nie szczerym postem, to przynajmniej modlitwą i pokorą pragną ten dzień uczcić, błagając Boga o rozmaite łaski dla siebie. Czyż mamy tak postępować? Przykre to, nawet bolesne dla chrześcian, że oskarża się tu syna kościoła, jeszcze w tak młodym wieku. Czyż to nie mógł by przypłacić zdrowiem albo nawet życiem? A gdyby go podobny przypadek w drodze z powrotem spotkał? A wszystko przez tę wódkę, ile ona corocznie pieniędzy pochłania, (które mogły by iść na dobro kraju) a nawet i ofiar w ludziach. Radbym bardzo, aby te kilka słów, skreślonych ku pożytkowi innych, mógł przeczytać ten nieszczęśliwy księżak, i aby się poprawił, gdyż droga jaką już zaczął iść do niczego dobrego nie prowadzi, a tylko do zrujnowania jego zdrowia.

Racz przyjąć Szanowny Redaktorze wyrazy szacunku i poważania.

Naoczny świadek.

Z powodu krytyki wsi Niedźwiady.

Szanowny Panie Redaktorze!

W № 14 „Łowiczanina“ spotykamy niesłuszny zarzut na naszą wieś Niedźwiadę i jej mieszkańców. Otóż oświadczamy, dlaczego ów korespondent który tak nas omalował, nie podpisał się śmiało swoim nazwiskiem lecz tylko pierwszemi literami jakich wcale we wsi niema i kryje się za cudze plecy, gdy każdy człowiek który pisze lub mówi prawdę, kryć się nie powinien.

1) Pisze, że szkoła przepelniona—to prawda, ależ to nie wina wsi, ale całej gminy, że za mało jest szkół, a każdy chce dzieci uczyć.

2) Że nauczyciel jest niedbały. Otóż my, nie chcąc się szeroko rozwodzić i kogoś przechwalać powiemy krótko, że nie chcemy lepszego, bo chociaż z nim nie mieszkamy, lecz widzimy to po swoich dzieciach, które chodzą do szkoły, że p. nauczyciel zasługuje na pochwałę.

5) Wychwała pana Strąka, bylego nauczyciela przed kilkoma laty, prawda, i dziś my mu oddajemy szacunek, bo był to prawdziwy nauczyciel, ale też chyba pamięta ów korespondent, jak i p. Strąkowi znaleźli się tacy, co przypinali łaski do sukmany, chociaż na to nie zasługiwał, bo się jeszcze ten nie urodził, co by wszystkim dogodził.

4) Pisze, że ludzie go nie umieli uszanować i za to go władza szkolna prze-

niosła do Skierniewic, to my oświadczamy, że i władza szkolna by go była nie przeniosła, gdyby sam się o to nie starał. Bo i dziwić się niema czemu by ktoś lepszą posadą gardził, a żeśmy go nie umieli uszanować, to niech że sam p. Strąk odpowie za siebie, czy to jest prawdą, kiedy on jeszcze i dziś tęskni za naszą wsią, bo ma tu szczerych przyjaciół i od czasu do czasu nas odwiedza.

5) Dalej pisze, że za p. Strąką była lepsza i daleko wyżej stała oświata, niż dzisiaj. Otóż my odpowiadamy, że czym słońce wyżej wstaje, tym jaśniej świeci, tak samo dzieje się i z oświatą, przecież nie jesteśmy rakami, żebyśmy się mieli w tył cofać; ale chociaż żółwim krokiem to idziemy naprzód. Za p. Strąką wa 50 gospodarzy przychodziło zaledwie 2 egzemplarze gazety Św. a dziś rozmaitych gazet przychodzi kilkanaście, a czytają je chciwie nieomal wszyscy. Za pana Strąka był tylko 1 maneż we wsi, a dziś ich jest przeszło 50, młocarń tak samo jest z 15. A także mamy dużo narzędzi rolniczych ulepszonych jak to bron, kultywatorów sprężynowych, używamy siewników rzędowych, z tego można poznać, że Niedźwiedzianie, których to nazwał śpiąciami—nie drzemają, ale się budzą z wiekowego snu.

6) Dalej pisze, że są tu ludzie ciemni, zacofani, że oni by dużo zrobili, ale tylko przy butelce monopolki albo przy antalku piwa, a inaczej to się wszystko na niczym kończy.

Niechże autor dowiedzie, gdzie takie pijaństwo się odbywa, chyba że mu się przypominają czasy przed 50 letnie, ale on ich chyba nie pamięta, bo nam się zdaje, że on więcej nad 50 sobie nie liczy, ale dziś to każdy może zaświadczyć, że w żadnej może wsi niema takiej trzeźwości jak w naszej, bo tu jest dużo takich ludzi, co wódki ani papierosów do ust nie wezmą, bo wiedzą, że jak alkohol tak nikotyna są dla człowieka trucizną, a ci ostatni jeżeli przy weselu wypiją, to bardzo mało, żeby rozumu nie stracić, a jeśli kto nam z szanownych czytelników nie wierzy, to niech w niedzielę lub święto jakie, wyjdzie na zamek, to zobaczy jak Niedźwiedzianie tak i Świeryżacy po nabożeństwie kościelnym, szosą Kutnowską umykają do domu, czy to wozem czy pieszo, aż się będzie piach kurzył jak od jakiego samochodu, żeby im obiad nie ostygł, a na Przyryнку po szynkowniach pustki, a jeśli kto jest, to już chyba nie z Niedźwiady.

7) Dalej pisze, że nie zakładamy ani kółka rolniczego, ani koła ziemianek, ani straży ogniowej, to prawda, ale mamy w sąsiedniej wsi, Świeryżu, kółko rolnicze, w którym ma udział kilku gospodarzy z Niedźwiady, a dlaczego sam ów oświeciciel chociaż do Świeryżskiego kółka się nie przyłączył. O! jakże głupim byśmy nazwali takiego człowieka, który by widział, że jego sąsiad się pali, a nie obudził go, lecz pędził do odległej wsi o jakieś 5 wiorst i krzyczał: wstawajcie bo mój sąsiad się pali; tak czyni ów korespondent, opisując w „Łowiczaninie“ że widzi we wsi zło, nieporządek, ciemnotę u jej mieszkańców, lecz jego samego, owego oświeciciela, we wsi nikt ani widział ani słyszał, by mówił do kogo: bracia założmy kółko rolnicze, albo koło ziemianek, albo straż ogniową, to dla czego bracie korespondencie szarpiesz milczkiem czyje suknie, jak to czyni nie jeden pies, którego gospodarz za to musi trzymać na łańcuchu, żeby przechodniom nie szkodził; tak i ty niesiesz obelgi na swoją wieś, że tylko gra w karty na pieniądze jest rozpowszechnioną, otóż my ci odpo-

wiemy: że w naszej wsi niema takich łakomych ludzi na cudze grosze, jak ty przedstawiasz, a i czas nam na to nie pozwala żeby na karty go marnować.

8) Dalej pisze, że się aż wstydy wyjawiać, jakie zgorszenie się szerzy w naszej wsi. Oj! bo masz się też i czego wstydić, ale nie naszych grzechów lecz swoich, jakich się dopuszczasz przez nieślusne oszczerstwo. Otóż my ci odpowiemy, że znamy takich ptaszków, którzy lubią kłaść swoje gniazdo, ale pożytku z takich działaczy niema wcale, bo gdybyś nie był oszczercą ale człowiekiem rozumnym, za jakiego się podajesz, to niósł byś prawdziwą oświatę pomiędzy swoich współbraci i był by z ciebie pożytek, a nie ujma dla swoich.

Z tych zarzutów sądzimy, że jesteś lichym człowiekiem, i nie wart jesteś zwać się Polakiem, naszym ziomkiem i my cię pomiędzy sobą nie widzimy, i nie pragniemy widzieć.

Bez takich opiekunów, plotkarzy, oszczerców, damy sobie radę.

Zapewne bracie dziś żałujesz swojego postępu, ale też tę potwarz trudno ci będzie odwołać, i błąd swój naprawić.

Gospodarze wsi Niedźwiada: *Jan Perzyna, Grzegorz Perzyna, Jan Pelka, Łukasz Perzyna, Piotr Falowski, Jakób Podraźka, Józef Kret, Józef Podraźka, Tomasz Wachoski, Konstanty Czapięga, Józef Rutkowski.*

Szanowny Redaktorze!

Czytałem w „Łowiczaninie“ artykuły p. Kaźmierskiego i Sieroty. Pan Kaźmierski opisywał o gospodarstwie, jakie miał dochody z czego i co się więcej oplaca. Lecz o prowadzeniu się mieszkańców Malszyc nic nie napisał, zapewne pan Kaźmierski wie o wszystkich złych postępkach, jakimi chlubią się Malszyce. Zaś pan Sierota już lepiej określił Malszyce, ale to nie wszystko. Ja chcę dokończyć resztę, jak się prowadzi nasza wioska. Najprzód odpowiem Sierocie, że w niektórych rzeczach się pomylił, gdy naprzykład opisał dwóch sąsiadów, że mieli w tygodniu 29 spraw. To może niejednego nawet zaciekawo jakie są powody do tego. Ja również byłem ciekawy dowiedzieć się od początku do końca i zapytywałem niejednego o ich sprawy. I dowiedziałem się jak to było. Jeden udawał się do podstępu i posługiwał się fałszywymi świadkami. A drugi trzymał się prawdy i rzetelności. I stało się, że oliwa wyszła na wierzch, że fałsz musiał ustąpić prawdzie. Jeden z nich, którego ludzie znają z jego uczciwości, uważał za hańbę włożyć się po sądach, bo też to i niezwykle były sady, w jednym tygodniu mieli 17 spraw. A w roku przeszło 40. Darował przeto swemu przeciwnikowi przeszło na 60 rubli spraw, myśląc, że to będzie koniec. W niedługim czasie po ukończeniu tych spraw, przeciwnik naubił jego żonę i jemu samemu, więc go znów zaskarżył i przeciwnik dostał 2 tygodnie kozy i jego świadkowie nic na to nie pomogli. Następnie zaapelował do Włocławka, i to nic nie pomogło. Pragnąc się zemścić, wytacza sprawę sąsiadowi, że mu kota w studni utopił. Pomimo, że jego świadkowie starali się i mówili, że to było z niedzieli na poniedziałek, wracali z Popowa z muzyki i widzieli jak Adamas kota wrzucił. Jeden ze świadków powiedział, że nic nie widział, tylko go skarżący namawiał żeby powiedział, że widział, lecz on się nie chciał zgodzić na to. Nie będę opisywać szczegółów gdyż dużo zajęłyby czasu. Lecz i tu Ada-

mas wygrał, podstęp skarżącego na nic się nie przydał. Pan Sierota jeszcze nie napisał o Malszyckich wyrostkach, którzy wybierali z piwnic mleko, masło i śmietanę. Jak wiozącemu sklepikarzowi kwas i chleb na szosie o godzinie 11 w nocy zabrali. I tu fałszywi świadkowie byli użyci, których w naszej wiosce nie brak, jest ich bowiem 8. Jeszcze nie koniec na tym. Wyrostki zabrali się do kradzieży zboża i węgla gospodarzom. Lecz przypilnowano ich i złapano jak do jednego wyrobnika zanieśli zboże, do drugiego węgla. Byli już sprawy w gminnym sądzie, dwóch odbieraczy i jeden chłopak dostali po 4 miesiące. A zaś jeden, który miał lat 16 dostał 2 miesiące. I do tych spraw byli użyci fałszywi świadkowie ze strony obwinionych. Dwum gospodarzom wykradzono pszczoły, jednemu 5 ramek z miodem, a drugiemu ul wyniesiono na łąkę i pszczoły zniszczono, a miód wybrano. Gospodarze się oburzyli i dali znać policji, że wieś cała zanieczyszczona jest złodziejami i fałszywymi świadkami. Obecnie policja prowadzi śledztwo, które osoby fałszywie przysięgają i może da Pan Bóg, że to wszystko wyjdzie na wierzch. Tak się dzieje w Malszycach.

Walenty Faroniński.

PIWO W POLSCE.

(Ciąg dalszy).

13) (1750 r.—Przy każdym Browarze na wozie lub *słagach*, (*legarach*), powinny stać fasy napelnione wodą i na znak, że się pali, końmi czy wołami, winny być odstawione na miejsce pożaru. Piwowar który spóźnił się z nadesłaniem fas, zapłaci według „uznania i wynalazku“ Magistrata, ten zaś który wcale nie dostawi, podlega karze 100 grzywien).

14) Bracia najmłodszy trzymają registr szynkarek, za ich sprawowanie się moralne i sumiennosc ręcą właściciele domów. Szynkującym (1750 r.—ani stągwi ani nawet garnca piwa taniej od cen ustanowionych przez Zamek arcybiskupi, a przez Magistrat ogłoszonych) płacono rocznie na S. Mateusz Złot. 2 (1750 r.—3) i nic więcej, a gdyby kto wynagrodził nad normę przyjętą, zapłaci na cele dobroczynne 6 grzywien (1750 r.—z których połowa na воск do cechu, a druga połowa do kasy Magistratu). Piwo które się zepsuje, skwaśnieje, przed upływem dnia trzeciego od wstawienia, piwowar obowiązany jest przyjąć.

Nb. Stosownie do uwag zanotowanych r. 1801 przez Obywatela S. Au. w Siedleckim: „Ażeby piwo nie kwaśniało, słomę z owsem zawiesić nad nim to się naprawi.“

Za miary większe lub mniejsze używane w szynkowniach, a nie cechowane, szynkujący na cele dobroczynne płaci 6 grzywien.

1695 roku wyciąg z „Inwentarza dóbr arcybiskupich“ przez Stanisława Krajewskiego, kanonika (administratora wakującego arcybiskupstwa, którego nagrobki — w Kollegjacie Łowickiej i w Częstochowie na Jasnej Górze) spisane go podaje, że ci którzy piwo warzą, powinni zalewać na stół jęczmienia 17 korcy, pszenicy 6 korcy i „od tej całej sztuki płacić cechę“, czyli 3 Złot. Skarbowi Arcybiskupiemu i Czołowego od waru teje sztuki do Ziemi Sochaczewskiej po Złot. 4, tudzież *szelągno* po Złot. 4.

D. 26 kwietnia 1750 r. Teodor Potocki arcybiskup, uwzględniając, że „gdy w różnej przemianie czasu, wielorakiemi od Pana Boga toż miasto dotknięte plagami, jako to, przez powietrze, niepokój wojsk

tak nieprzyjacielskich jak i swoich graso- wanie, a najbardziej przypadkowy ogień, przyszło do tego miernego stanu iż z najprzedniejszych gospodarzów dobrze zasiadłych i mieszczan przysięgłych ogolone zostało....“ przychylił się do prośby żądających i przywilej, który wydał w r. 1690 Michał Radziejowski kardynał-arcybiskup z pewnemi zmianami zatwierdził.

Nb. Zmiany te pomieszczone w nawiasach przy przywileju z 1680 roku.

D. 24 kwietnia 1748 r. Magistrat wśród wielu innych rozporządzeń odnoszących się do tych co piwo warzą, zawiadamia, że Szynki winny być tylko w domach piwowarów, nadto ostrzega, pod grozą kary na tych co sprzedają Stągiew piwa braną z browaru taniej jak Złot. 15. Szynkarki mają płacić Złot. 15.

D. 16 września 1761 r. Władysław Aleksander Łubiński (ostatni z arcybiskupów którego zwłoki stosownie do życzenia zwiózł do Łowicza Andrzej Młodziejowski biskup i po odprawieniu nabożeństwa żałobnego przez 6 biskupów, pogrzebł w podziemiach Kollegjaty), zapowiedział, ażeby piwowarzy mający słody, piwo warzyli w takiej ilości, ażeby go nigdy nie brakowało; nieposłusznym zagroził karami i wykreśleniem ze Zgromadzenia.

D. 1 marca 1767 r. tenże Arcybiskup zawiadamia, że nawet Piwowarzy do Zgromadzenia zapisani, bez pozwolenia Urzędu piwa warzyć nie mogą, nadto rozkazuje, ażeby posiadali książki, w których mają wykazywać ile zapłacili za drzewo, jęczmień, chmiel, ludziom itd., ile piwa sprzedali i ile za nie pobrali, albowiem każdy 10 grosz podług ustawy z r. 1766, z czystego zysku ma być przeznaczony na opłacenie podatków, czopowego i szeląznego, a który wyznaczeni urzędnicy, tak zwani Egzaktorowie pobierać będą na rzecz Skarbu.

1775 r. przez Konstytucję — Zgromadzenia—Piwowarskie i Winiarskie, zostały zniesione we wszystkich miastach królewskich i duchownych, a więc i w Łowiczu.

1785 roku Komisja *Dobrego Porządku* (Boni Ordinis) opisując miasto, wykazuje.

Browary i Ozdownie:

W Starym Rynku:

1) Browar i ozdownię od Dworu Arcybiskupa kupili Szlachetni Andrzej i Dorota Palatyńscy, w 1785 r. prawem spadku posiadają Szlachetni — Bogumil i Maciej służący w Regimencie Generała Raczyńskiego, bracia Palatyńscy.

2) Jerzy Barszcz zmarły 7 lutego 1768 r. za Złot. 4615 wystawił Browar, kominy i śpichrz. W 1875 r. Browar i Ozdownię, prawem spadku posiadają Szlachetni Andrzej i Magdalena z Barszczów Zawadzcy.

Przy ulicy Kaczew, (a nie „Szlachtuzowej“, jak ją od r. 1911 w „Łowiczaninie“ zaczęto tytułować).

1) Sławetny Drewniakowski kupił 2 place nad rzeką Bzurą, jeden od SS-ów Sędzkowskich, a drugi od SS-ów Lignastów i w 1785 r. oświadczył że ma zamiar wystawienia Browaru.

2) Ozdownia na folwarku Księży Misjonarzy. (d. c. n.)

Zenon.

Ogólne zebranie Tow. Kółek Rolniczych im. „Staszica.“

W dniach 11, 12 i 15 Marca odbyły się w Warszawie w wielkiej sali Muzeum Przemysłu i rolnictwa obrady ogólnego zebrania przedstawicieli kółek rolniczych

imienia Staszica. Delegatów z różnych stron kraju przybyło około 200.

Przeprowadzono żywe dyskusje nad tematami: *Jakie są potrzeby mieszkańców wsi i w jaki sposób należy je zaspakajać, oraz co jest najpilniejszego do zrobienia na wsi i w gminie.* Duże wrażenie zrobiło przemówienie włościanki Kowalczykowej o niedoli i nędzy położnicy wiejskiej, która odbywać musi chorobę w nadzwyczaj ciężkich warunkach.

Po rozprawach na temat: „Jakie są najpilniejsze potrzeby wsi?“ stwierdzono, że stan oświaty na wsi jest opłakany i że to na każdym kroku jest przeszkodą wszelkiej zbiorowej pracy; stwierdzono nadzwyczajny brak szkół na wsi; przytaczano gminy, w których jest jedna szkoła na osiemnaście wsi i wobec wszystkiego tego uznano zakładanie szkół w jaknajwiększej ilości za sprawę najpilniejszą.

I. Zebranie poleca członkom; 1) aby dołożyli wszelkich starań i doprowadzili w gminach swoich do uchwał o budowie nowych szkół, przy zapomocy rządowej; 2) aby starali się o zakładanie szkół prywatnych odpowiadających najlepiej potrzebom wsi, oraz 3) żeby wpływali na Tow. pożyczkowo oszczędnościowe, stow. spożywcze, spółki mleczarskie i t. p., ażeby prawną część zysków swoich przeznaczaly na podtrzymanie prywatnych szkół i na inne cele oświatowe.

W dalszym ciągu uchwalono: starać się o to, żeby stosunek między nauczycielami wiejskimi z gromadą wiejską był jak najściślejszy, bo tylko łączna praca rodziców i szkoły nad wychowaniem dzieci może dać dobre rezultaty. Nadto uznano, że przerwa letnia w nauce szkolnej jest zbyt długa i należy ją skrócić; również opuszczanie dni szkolnych przez dzieci zostało uznane za szkodliwe nie tylko dla tych, co je opuszczają, ale i dla ogółu dzieci, więc unikać tego stanowczo należy.

II. W czasie rozpraw nad warunkami życia wiejskiego pod względem zdrowotności uznano, że stan jest opłakany; że brak pomocy lekarskiej, szczególnie dla położnic. Uchwalono: starać się o to i przeprowadzić odpowiednie wnioski na zebraniach gminnych, żeby gminy wyznaczały zapomogi na kształcenie, a potem utrzymywanie stałych akuserek dyplomowanych po wsiach; 2) szerzyć wśród otoczenia pojęcia o potrzebie rychłej pomocy lekarskiej; 3) Kółka winny szerzyć wiadomości z higieny za pomocą pogadanek i odpowiednich książek; również winny zakładać apteczki podręczne ze środkami do ratowania w nagłych wypadkach.

III. W sprawie życia gospodarczego zebrani uznali za konieczne dla rozwoju gospodarki włościańskiej zakładanie kooperatyw przetwórczych i polecają Głównemu Zarządowi swemu, żeby opracował i ogłosił ustawę, na podstawie której możnaby podobne spółki zakładać, oraz by samą myśl szerzył przez odczyty i pogadanki. Za najodpowiedniejsze zebrani uznają spółki zbożowo-magazynowe z młynami, sadownicze, olejarnie, suszarnie cykorji i t. p. Nadto uznają, iż trzeba oddziaływać na kasy Tow. pożycz. osz., by dawały pożyczki na zastaw produktów rolnych, gdy wymienione wyżej spółki powstawać zaczęły.

Nakoniec zebranie stwierdziło, że wzniesienie się spółek mleczarskich jest nader dla drobnych rolników korzystnym Organizacja Sekcji mleczarskiej może sprawę tę pchnąć bardzo naprzód, gdyż ułatwia zbyt i dostarcza instruktorów. Zebranie poleciło Sekcji urządzić kursy mleczarskie, na których wykształci się zastęp maślarzy specjalistów.

Tydzień polityczny.

„Frankfurter Ztg“, dowiaduje się z Konstantynopola, że zbiorowa akcja pokojowa mocarstw, skierowana do W. Porty odłożona została, bez stanowczego określenia terminu. Ze strony Rosji, której przypadła rola kierownicza w tych usiłowaniach, położono nacisk, aby w sprawie tak trudnej, współdziałał już nowy ambasador w Konstantynopolu, Giers. Wśród mocarstw panuje na jednym najważniejszym punkcie zupełna zgoda, mianowicie, a żeby sposób traktowania z gabinetem tureckim miał charakter jaknajłagodniejszy, przyczem wszelki pozór najmniejszego choćby nacisku, powinien zostać zupełnie usunięty.

Polityka rosyjska w Persji. Biuro informacyjne donosi, że ze względu pojawiających się w „Now. Wrem.“ jawnie tendencyjnych artykułów, krytykujących działalność rządu Cesarskiego w sprawach Perskich, ministerjum spraw zagranicznych uważa za niezbędne ostrzedz opinię publiczną przed temi artykułami i wyjaśnia, że polityka Rosji w Persji ma na względzie tylko jedno, mianowicie stłumienie zamieszek wewnętrznych, odbijających się niekorzystnie na rosyjskich interesach ekonomicznych, zagrażających wywołaniem nowych komplikacji i doprowadzeniem do niepożądanych skutków.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

„Kurjer Poranny“ donosi, że świeżo zakończona została konferencja grupy pracy, na której roztrząsano działalność frakcji w Dumie państwowej oraz sformulowano platformę wyborczą do czwartej Dumy.

Jako hasła wystawiono odwołanie ordynacji wyborczej z dnia 16 czerwca, zniesienie ograniczeń stanowych, nacjonalistycznych i wyznaniowych, tudzież zniesienie stanów wyjątkowych.

Postanowiono zawierać bloki z esdekami, kadetami i postępowcami.

Stosunek do sprawy nacjonalizmu określono jak następuje. Trudowicy dążą do niezwłocznego zniesienia wszystkich ograniczeń narodowościowych i wyznaniowych, będą bronili praw każdej narodowości co do swobodnego używania własnego języka w nabożeństwie, szkole, sądzie i samorządzie, będą popierali dążenia miejscowych samorządów, aby zyskały podstawy szerokiej samodzielności z zachowaniem jedności państwowej.

Na czele bloku organizacji postępowej stanęli wielce sympatyczni: leader opozycji Rady państwa prof. Kowalewskij i prezes międzynarodowej grupy parlamentarnej Dumy p. Jefremow.

Samorząd. W Petersburgu krążą pogłoski, że w razie jeśli Rada Państwa nie rozważy projektu samorządu miejskiego w Królestwie Polskim przed zamknięciem Dumy, to zostanie on wprowadzony w życie na zasadzie paragrafu 87, według redakcji Dumy bez zmian żadnych.

Zdrowie Papieża. Stan zdrowia Piusa X, pogorszył się tak znacznie, że wszelkie przyjęcia odwołane.

Przegląd powszechny.

• **Reforma szkół realnych.** Zjazd dyrektorów średnich zakładów naukowych

petersburskiego okręgu naukowego, wysłuchał referatu dyrektora carskosielskiej szkoły realnej, Cytowicza, o reformie szkół realnych. Proponuje on powiększenie liczby klas do ośmiu, wzmocnienie w szkołach żywiołu filologicznego i wprowadzenie dla życzących sobie języka łacińskiego z nadaniem kończącym praw wstępowania na wydziały fizyczno-matematyczne w uniwersytetach. Większość zjazdu wypowiedziała się za reformą.

• **Uczciwi kupcy.** W miasteczku Falaise w dolnej Normandji w dzienniku miejscowym pojawiło się w wielkim tygodniu następujące ogłoszenie:

„Wzywam kupca, który sprzedał mi wczoraj funt miłkiego cukru zmieszanego z gipsem, ażeby przyniósł do biura gazety pół funta cukru czystego, gdyż tyle było właśnie gipsu w owym kupionym przeze mnie funcie. Jeżeli kupiec nie zrobi tego, to w numerze jutrzejszym jego nazwisko i adres będą wydrukowane w całości.“

Tegoż wieczora wszyscy kupcy z Falaise, którzy sprzedają cukier, z wyjątkiem dwóch, przynieśli do biura gazety po pół funta czystego, bez przymieszki, cukru.

Gazeta ogłosiła ten fakt, winszując kupcom uczciwości.

• **Nowy cios dla gorzelnictwa.** W tych dniach uzyskało moc prawodawczą nowe ograniczenie dla gorzelni, uchwalone w swoim czasie przez Dumę, dzięki któremu rząd cofnął dodatkowe wynagrodzenie od wypędu. Wskutek tego gorzelnie na starych prawach z 2 milj. wypędu mają o 2,275 rb. mniej premji, nowe zaś gorzelnie, powstałe do 1907 roku, pozbawione są wszelkiej premji tak, że gorzelnia z 1 milj. wypędu pobierała 1,250 rb. premji, obecnie zaś nie będzie brała nic i gorzelnie te skazane w ten sposób na wymarcie. Czyli, innymi słowy, zysk ze starych gorzelni zredukowano do połowy, nowym odjęto go zupełnie.

Jest to dotkliwy cios dla rolnictwa, wymierzony mimowolnie w rentowną dotychczas uprawę ziemniaków.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

P. Janowi Perzynie. Redakcja otrzymując korespondencje ze wszystkich stron, nie jest w możności sprawdzać takowe, pociągnęło by to bowiem stratę czasu, zaś korespondencje były by spóźnione. O ile dany artykuł nie posiada cech osobistej wycieczki, a ma na celu otwarcie jedynie oczu na nasze niedomagania i wady—umieszczamy go, zaś w imię sprawiedliwości chętnie drukujemy każdą nadeslaną odpowiedź, by sprawę wszechstronnie zbadać, jak to i w tym wypadku ma miejsce.

P. Strzecha. Korespondencja o Zielkowicach, będzie w przyszłym numerze.

Antoniemu z Popowa. „Noc nad brzegiem oceanu“ jakkolwiek nie pozbawiona pewnej poezji, nie nadaje się do druku ze względu na formę zupełnie nie wykończoną.

B. „Chaty polskie“ w następnym numerze umieścimy.

P. Dryłowi. Umieścimy w przyszłym numerze.

Pszczelintakowi. Umieścimy w przyszłym numerze.

MASZYNY DO SZYCIA
KOMPANJI SINGER

MASZYNY
RĘCZNE

OD 20 R.



OD 40 R.

MASZYNY
NOŻNE

WYPŁATA RATAMI od 1 RUB TYG.

Sklep w Łowiczu
ul. Piotrkowska dom Prauze
Sprzedaż części maszyn i nici.

Przeciwno Kokluszowi

przy kaszlu, astmie, emfizemie, gruźlicy, katarach krtani, oskrzeli i chorobach płuc. Wzbudza apetyt, uspakaja nerwy

„Kosulin“

Aptekarza J. Saskiego w Brześciu Litewskim. Grand Prix w Haadze. Cena fl. rb. 1. Żądać wszędzie. 157-9-3



Wszelkich materiałów żelaznych, narzędzi rolniczych, rzemieślniczych, papę, smołę, cement, belki żelazne i wszelkie inne wyroby w zakres ten wchodzące najtaniej dostać można

w firmie „BRACIA BALGER“

w Łowiczu Nowy Rynek

o czym każdy osobiście przekonać się może. 164.



WIELE ZARABIAĆ

i łatwo, mogą osoby sumienne i wymowne, które mają większe znajomości lub odwiedzają ludzi prywatnych. Gotówka i doświadczenie zbyteczne. Zacząć można od zaraz. Kobiety nie wykluczone. Szczegóły bezpłatnie.

Adres: Postschliessfach 254

Poznań-Posen. 110-3-2

DROBNE OGŁOSZENIA.

Do sprzedania folwark Orenice pod Piątkiem morgów 152 1/2, w tem 60 morgów łąki. Wiadomość u gospodarza Gołębiowskiego w tejże wsi. 160-3-2

Do wynajęcia w każdym czasie: sklep z piwnicą—130 r. rocznie. Sklep z piwnicą—160 r. rocznie. Sklep duży z pokojem przy sklepie, z wodociągiem i zlewem rb. 240 rocznie ul. Zduńska № 405, dom W-go Mieczynskiego 169-1-1

Do wynajęcia od 8 lipc: b. dwa sklepy (po składzie żelaza) z mieszkaniami, wozowniami i piwnicami, razem lub oddzielnie każdy, w domu № 162, SS-rów Szmidt przy Nowym Ryнку w Łowiczu. Wiadomość u p. Józefa Brońkowskiego na Końskim Targu. 173-1-1